

Wypowiedź w debacie PTE dnia 7 czerwca 2018 na temat „Czy Chiny zbawią świat?”

Świata nie zbawią, ale mogą mu pomóc w wybrnięciu z wielu pułapek, w które się sam wpakował i uniknięciu następnych, groźniejszych, które nadchodzą. Chiny mogą pomóc swoją mądrością, ambicją, wytrwałością i wiarą w Chiny.

Przytoczę jeden przykład z własnych, „chińskich” doświadczeń. Gansu – górzysta prowincja na północy Chin znana z unikalnych monastyrów tybetańskich /jedynych poza Tybetem/ oraz zacołania i biedy/20 lat temu/. W górach przeważającym lokalem mieszkalnym jakieś 15 lat temu były jaskinie drążone głównie przez mieszkańców w skałach. /jak nam wyjaśniono, tam gdzie to było możliwe/.

Prowincja Gansu, a właściwie Bank Światowy ogłosili przetarg na tunel długości 1800 metrów do wydrążenia w „trudnych warunkach geologicznych”. Budimex, /jeszcze polski/ podejmował się takich tematów, a ja wtedy byłem jedynym w Firmie, który porywał się na czytanie i analizy warunków przetargowych BS. /zwykle 300-400 stron, w tym ze sto szczegółowych wymogów, do potwierdzenia odpowiednimi dokumentami. które ma spełnić oferent/.

Ostatnią fazą przygotowania oferty była ocena geologiczna warunków w jakich miało nastąpić wiercenie tunelu. Poleciałem z naszym super-geologiem znającym Chiny, Wietnam i Mongolię. Polecieliśmy do Beijingu, a dalej do Lanzhou stolicy Gansu. Po odebraniu z lotniska zostaliśmy przywiezieni do Vice-Gubernatora, który przedstawił nam młodego inżyniera, który pojedzie z nami pokazać teren oraz pewnie będzie szefem tej budowy, a za dwie godziny na kolacji omówimy w szerszym gronie pozostałe sprawy.

Na kolacji poza Excelencją i Młodym Inżynierem było jeszcze z 10 osób /co w tych czasach było normą na chińskich przyjęciach „businessowych”/. Wprowadzenie Gospodarza było rzeczowe i niedługie. Powiedział, że wie o trudnych warunkach terenowych ich przedsięwzięcia, ale potrzeba tej inwestycji dla dalszego rozwoju prowincji jest tak ważna, że ani koszty ani inne przeszkody jej nie zatrzymają. Powiedział też, że jest bardzo zadowolony z naszego zainteresowania przetargiem; wie sporo o polskim górnictwie oraz zna różne polskie urzędnictwa górnicze pracujące w Chinach. Dodał, że ceni firmy znane jak nasza, ale nie z tych największych krajów, bo te bywają „rozpuszczone” i oferują nieprzyzwoite ceny.

Przedstawił się też Młody Inżynier - studia politechniczne skończył w Harbinie, pierwsze trzy lata pracował w kopalniach węgla w Jiamusi, a przed pracą w Gansu przez 8 miesięcy praktykował w kopalniach Afryki Południowej. Ja przedstawiłem naszego Geologa, co zostało przyjęte przez Gubernatora powstaniem, rozłożeniem rąk i skinieniem głowy jako dowód uznania. Przyjęliśmy gorące i szczere przywitanie odpowiadając głębszymi

skinięciami. Kontynuując, celowałem w Młodego Inżyniera /nasz najbliższy partner/ powiedziałem o swojej dobrej znajomości Harbinu i Jiamusi oraz wręcz koleżeńskich stosunkach z naszymi partnerami handlowymi z tych Prowincji. Kiedy dodałem, że byłem w drewnianym domku polskiego inżyniera, który stoi właściwie w środku Harbinu od ponad 70 lat obudowany wieloma okazałymi budowlami Inżynier wstał i patrząc w stronę Gubernatora prawie krzyknął – ja go znałem. To było uznanie władz za jego osiągnięcia w budowach kolei i innych obiektów w całych Północnych Chinach oraz wychowaniu setek chińskich inżynierów w tych rejonach – powiedział. Gubernator potwierdził, że o polskim Inżynierze słyszał chociaż nie miał okazji go spotkać. Z naturalnym i szczerym uśmiechem w kierunku Excelencji i naszych chińskich partnerów, zakończyłem prezentację myśląc w duchu - /nie powinno być źle!/

W międzyczasie trwało już przyjęcie i kolejne dania na niedużych talerzykach były sprawnie podawane. Przeważnie różne rodzaje pierożków zakończonych słynnymi pierogami Lanzhou w rosole. Nie wiem czy we wszystkich prowincjach obowiązuje zwyczaj, że im ważniejszy Gospodarz tym więcej tych drobnych dań. Trafiło mi się przyjęcie u Chińskiego Ministra z dwoma Polskimi Ministrami i Prezesem KIG, gdzie samych pierożków podano 27 sztuk, każdy na oddzielnym talerzyku i w kolejności. Pierogi jak i następne dania były świetne, ale to trwało więc rozmowy porozmawiać można było tylko przy swoim stole bo Ministrowie nie ruszając się od swojego nie dawali przykładu. Było to jednak 20 lat temu.

Gubernatorowi, przekazywanie spraw sprowadzało się do wymiany kilku zdań z pozostałymi biesiadnikami, a z nami zakończyło się szczerym uśmiechem, uściskami dłoni oraz wskazaniem ręką na Inżyniera. Było to po chińsku czy amerykańsku pewny tego wtedy nie byłem i dzisiaj też nie jestem. Inżynier poinformował, że czeka nas 300-350 km w zależności od trasy która nam wypadnie. Dystans pokonamy dwoma samochodami GAZ /dobrze nam znane z akcji agrolotniczych mające świetną opinię, bo po prostu się nie psuły/. Wyjedziemy jutro dopiero o godz. 8 rano bo potrzebują trochę czasu na zabranie potrzebnego sprzętu i żywności. Ekipa miejscowa poza Inżynierem składała się jeszcze z czterech specjalistów, /jak się okazało też inżynierów/ wszyscy byli kierowcami znający miejscowe tereny i przeszkody /deszcz, błoto, rzeczki i inne/. Za 3 lub 5 dni powinniśmy być na miejscu.

Pierwszy dzień przejechaliśmy prawie 100 km. Droga szutrową w miarę sucha, trwało to prawie 10 godzin z obiadem co uznano za dobry wynik. /mały ruch rowerów/ Obiad w domku murowanym, dwa albo trzy pomieszczenia, z głównym stołem na 10-12 osób, gdzie jak nam powiedział Inżynier obsługiwano głównie ekipy wojskowe lub cywilne zmierzające do swoich zadań. Danie było jedno – pół niewielkiego kurczaka ciepłego, ale właściwie jak dla nas surowego, miseczka ryżu i dowolni herbaty. Wymiany uwag co do jedzenia nie było. Za parę godzin byliśmy na kwaterze. Dom podobny do poprzedniego. Otrzymaliśmy oddzielny pokój, /czteroosobowy/, który poza łózkami miał stół i cztery krzesła. Kolacja była wspólna,

na zewnątrz /koniec maja/ przed rezydencją w oparciu o własne zaopatrzenie plus herbata dostarczana przez miejscowego, ale bez stymulatorów chociaż Chińczycy nimi nie gardzą.

Czy to efekt kolacji opartej na własnym zaopatrzeniu /pierogi na zimno i ryż też na zimno, kapusta „la- baj-caj” /ostra, marynowana/ wsparte tylko gorącą herbata czy coś innego tworzyło świetny nastrój. Rozmowa i biesiada trwała dosyć długo, a tematy się rozwijały. Okazało się że wszyscy władają obcymi językami. My z racji uprawianego zawodu, przy czym okazało się, że kolega Geolog poza angielskim świetnie mówi po rosyjsku bo ja już słabiej /brak praktyki/ natomiast w chińskiej drużynie Inżynier Kierownik mówił bardzo dobrze po angielsku i rosyjsku, dwóch speców, którzy studiowali w Rosji mówiło świetnie po rosyjsku zaś dwaj pozostali po studiach w Chinach mówili po angielsku i rosyjsku tylko trochę gorzej. Właściwie wszyscy o coś chcieli pytać i o czymś mówić. Miejscowi nas hamowali odpowiadając, że jeszcze parę dni jak coś więcej zobaczymy, to pogadamy. Za parę dni zbliżała się siódma rocznica wydarzeń na Tiananmen więc już nie wiadomo z czyjej inicjatywy zapanował ten temat.

Każdy zaczynał od informacji gdzie był w tym czasie. Inżynier-Kierownik kończył studia a Harbinie, drugi Inżynier pracował na Uniwersytecie w Lanzhou /geolog/, trzeci w Harbinie /budowlaniec/, czwarty mechanik w Jijanping, a piąty studiował chyba też w Harbinie. Mój Partner był w Mongolii, a ja byłem w Chinach od kwietnia 1989 głównie w Pekinie, ale wypadły mi dwa wyjazdy do Jingdzen oraz do Jianusi, bo był to okres finalizacji dwóch kontraktów na cegielnie płytowe dla elektrowni w tych miastach. Byłem do 7 czerwca bo po wydarzeniach z 4 czerwca Firma poleciła mi jak najszybciej wracać do kraju. Jak się okazało to jednak ja byłem najdłużej i najbliżej tych wydarzeń. Bardzo je przeżywałem ale inaczej, bardziej przebiegiem i ich konsekwencjami polityczno – ekonomicznymi, które mogły mieć wpływ na naszą pozycje na rynku i aktualne kontrakty. Niepewność udzielała się wszystkim.

Praktycznie przez ostatnie trzy tygodnie krążyłem między hotelem a Ambasadą /nie było daleko/ która zalecała żeby nie kręcić się po Pekinie, a zwłaszcza Tiananmen oraz bardzo ostrożnie wybierać podróże lotnicze. Moi partnerzy handlowi od razu wstrzymali bezpośrednie kontakty. W hotelu było ze trzydziestu Polaków z wodzirejami z Polmotu, którzy mieli samochody z pozwoleniami, ale nie chwalili się, że z nich korzystają. Od dwóch czy trzech tygodni było wiadomo, że na ulicy równoległej do Tiananmen /nazywanej przez wielu z naszych „dyplomatów” Marchlewskiego jak Tiananmen Marszałkowską/ znajduje się około 50 tys. wojska z garnizonu pekińskiego. Na Marchlewskiego nie byłem, ale podobno nie było tam daleko, a kilku, którzy tam dotarli mówili, że tam spokój, widzieli prawie bratanie wojskowych z mieszkańcami, którzy donosili im jedzenie i swobodnie rozmawiali.

Wiadomości mówiły o rosnącym napięciu politycznym w najwyższych władzach. Sekretarz Generalny Zhao-Zijang opowiadał się za głębszymi reformami i był gotów negocjować ze studentami./do takich rozmów doszło i trwały ponad dobę/. Następowwała coraz większa koncentracja tysięcy studentów jak i robotników dowożonych pociągami. Istotną wiadomością pod koniec maja była informacja o wymianie całego wojska

stacjonującego na Marchlewskiego. W tym momencie gwałtownie do rozmowy włączył się Inżynier ujawniając, że byli już w połowie drogi z Harbinu do Pekinu kiedy zostali zatrzymani z ważną informacją, że w Pekinie zostało wymienione wojsko garnizonu pekińskiego na oddziały z odległych prowincji co może całkowicie zmienić sytuację. Przybyli do stolicy żołnierze nie znający dialektu pekińskiego nie mieli żadnej możliwości komunikacji z miejscowymi czy słuchania ich. Nie tylko nie byli w stanie słuchać pekińczyków, ale też zostali dobrze przygotowani na szkoleniach politycznych kto jest wrogiem i jak należy się z nim rozprawić. Potwierdził to Inżynier, chociaż przyznał, że dowiedzieli się dopiero 4 czerwca.

Masakra już trwała. Widać było, że sprawę przeżywał kiedy krzyknął, mogli to robić tylko barbarzyńscy żołnierze i barbarzyńska władza, prawdziwy Chińczyk nie rozjechał by czołgiem studenta! Zrobił to zdrajca Li-Peng /premier rządu/, który oszukał Zhao-Zijanga oraz wprowadził w błąd Deng-Xiao-Pinga. Zaczęło to ostrą dyskusję, bo geolog z Lanzhou, był zdecydowanie za Li-Pengiem, a Inżyniera pytał! A studenci wiedzieli co z całym krajem robić? Nie tak dawno mieliśmy już jedną rewolucję, też zrobioną przez młodych, mordujących mądrych ludzi jak mój ojciec, który budował mosty, a żelazo próbowali wytapiać drzewem na co zniszczyli lasy. Strzał był mocny, że właściwie wszystkich przytknęło. Młodszy coś mówili między sobą po chińsku, w końcu Inżynier zapytał nas, a co wy o tym myślicie. Geolog jako starszy uszczegółowił, a o której rewolucja mowa? Tej kulturalnej czy tej z Tiananmen? Na pewno ta kulturalna była bardzo zła, ale wtedy była potrzebna, bo ludzie czekali na zmiany. Nic nie powiedziałem. Właściwie w tym momencie, po paru minutach coraz spokojniejszej dyskusji po chińsku Inżynier zaproponował spoczynek, bo następnego dnia czeka nas trudny odcinek.

Następnego dnia wystartowaliśmy o 6-tej. Pierwsze 30 kilometrów jechaliśmy w podobnym krajobrazie jak poprzedniego dnia, ale dołem płynąca rzeka rosła do wielkości Dunajca w rejonie Szczawnicy, a zbliżające się góry kierowały nas na trawers po stronie rzeki. Za około 10 km żołnierz kieruje nas na drogę biegnącą dolnym tarasem bo górny jest zablokowany usypiskiem kamieni. Geolog z Lanzhou ocenia to jako pogorszenie warunków, bo ta droga jest węższa i mogą ją przecinać strumyki. Widoki są za to ciekawsze. Ciekawsze dla tego, że jednych zachwycają /to my/, a pozostałych straszą /czego nie kryją/. Za godzinę podjeżdżamy do serii trzech strumyków, które widocznie obniżają lewą stronę drogi. Groził powrót, ale po naradzie trzech najbardziej doświadczonych zapada decyzja – próbujemy przejechać.

Jadą tylko kierowcy pozostali asekurować według ustaleń Inżyniera. Droga na trawersie miała 3-4 metry i kończyła się stromizną, na której bardzo trudno było znaleźć i dobrze ulokować duży kamień – podpórkę. Wyboru dokonywali Inżynier z chińskim geologiem oraz budowlańcem. Na prośbę Inżyniera Nasz Geolog obserwował całą operację i na spojrzenie Inżyniera pokazywał kciuka pionowo po lotniczemu, lub ruszał dłonią, że coś tam jeszcze nie tak. Całą tą operację obserwowałem z ciekawością i uznaniem jako jeden z zasobów

roboczych do okazjnego wykorzystania jak na przykład do przenoszenia kamulców o odpowiednich kształtach /nie my je wybieraliśmy/ i ciężarze nie przekraczającym 50 kg żeby dwóch mogło je przenieść. Robota szła, ale czas też leciał zwłaszcza, że zaczęło kropić. Chińczycy mieli krótką odprawę z Inżynierem, który zdecydował, że można przejechać. Każdy samochód oddzielnie, a pierwszy /ten nasz/ odciążony z czego się da. Jedzie sam kierowca, który w przypadku gdyby samochód spadał ma z niego wyskoczyć. Żadnej asekuracji ze strony uczestników.

Samochód rusza, deszcz leje już normalnie Inżynier z większością ekipy zostaje przy drugim samochodzie, nasza Dwójka z najmłodszym Inżynierem czekamy po drugiej stronie. Dystans krótszy /ca 40 m/ niż miał Yves Montand w słynnym „Cena Strachu”, a emocje znacznie większe. Czy na pewno? Czy u wszystkich? Młodzi na pewno zbierają je teraz. Starsi mogą już spojrzeć inaczej. Do nich należałem więc spokojnie czekałem aż ten samochód przejedzie, bo ma przejechać! Nie takie rzeczy się przeżyło. Tu wszystko jest dobrze zrobione. Nerwówę to przeżywałem kiedy Yves Montand telepał się w swojej ciężarówce, ale to, to było w kinie „Muranów” trzydzieści lat temu, a u nas jest porządek, bo samochód właśnie nas minął i tylko młody inżynier wiwatował na jego powitanie.

To było dobre, ale niedobry był coraz większy deszcz. Kolejna narada Chińczyków, a my patrzymy na coraz bardziej wypłukane kamienie i coraz więcej płynącego błocka. Inżynier tym razem najpierw nas zapytał co sądzimy o przejeździe drugiego samochodu. Odpowiedziałem pierwszy – drugi nie powinien teraz jechać; powiedziałem to z przekonaniem bo ryzyko bardzo wzrosło. Potwierdził to mój polski kolega. Wtedy Inżynier powiedział, że oni właśnie tak zdecydowali, ale chcieli się upewnić jak by decydowali „długonosi”. /Chińczycy tak skrótowo nazywają „białych”, chociaż nie wiem czy we wszystkich Prowincjach/ Wymądrzyłem się jeszcze raz mówiąc, że doświadczenie i wiedza są wszędzie jednakowe. Dostałem kiwnięcie głową i pewnie jakiś szmer uznania, od którego lepiej było słyszeć ulewę. Zostały już proste rzeczy: gdzie się schować przed deszczem, co zjeść i gdzie próbować się przespać.

Wszystko to okazało się proste, a tylko dlatego, że ekipa była świetnie wyszkolona i przygotowana /pewnie też odpowiednio dobrana/ i cała siódemka siedziała już w samochodzie super GAZ. Zaraz uruchomiony został prymus, na którym grzano ryż, po tym szła herbata, był też jeszcze placek i jakieś kawałki mięsa czy ryby, ale największym zaskoczeniem /dla nas/ była litrowa butelka białego płynu, którą trzymał Inżynier oraz woreczek małych szklaneczek. Inżynier nalewał do każdej po setce, zapowiadając, że będzie jeszcze jedna co każdy rozumiał, że trzeciej nie będzie. Tutaj zobaczyliśmy tę naturalną, prawdziwą dyscyplinę i chińską mądrość. Przecież mogliśmy już poprzedniego dnia poprawić sobie nastrój i ożywić dyskusję polityczną tym dzisiejszym zbawieniem. Pierwsza setka poszła na raz, później poszedł ryż, z kolegą wzięliśmy po kawałku placka, co prawda wystudzony, ale smaczny i niedużo odbiegający od arabskiego „eisz baladi”, który odnajduję właściwie na całym świecie.

Druga kolejka szła powoli, przeważała konsumpcja i jakieś krótkie, sąsiedzkie rozmowy. Nagle najmłodszy inżynier podniósł szklaneczkę, głos i przemówił jak na wielkim zgromadzeniu partyjnym – „dojedziemy i zbudujemy nasz tunel, bo Chińczycy są najmądrzejsi, a Chiny to największy kraj na świecie!” Zaskoczył tym wszystkich, nikt nie próbował coś dodać nikt się nie śmiał, /jak mogło się trafić na naszym zebraniu partyjnym/ wszyscy podnieśli szklanki patrząc na Młodego poważnie i to co robiło na nas wrażenie, to jego szczerą marzycielskość oraz odczuwalna wspólnota starszych kolegów. Dołączył do rozmowy Geolog- uczonec z Lanzhou z niedługim przemówieniem, że trzeba uczyć się i pracować i uczyć się w pracy, a najważniejsze mądrze kierować krajem bez rewolucji mordujących najlepszych ludzi. Wszyscy przytaknęli. Inżynier-Kierownik zakończył słowami, które zrobiły na mnie najmocniejsze wrażenie- „wierzę, że Mądre Chiny nie zrobią już nigdy więcej najgorszej rzeczy jaka się wydarzyła i masakra na Tiananmen będzie ostatnią rozprawą władzy z Chińczykami.”

Na tym kończę przytaczanie tego fragmentu książki, /nie tylko o Chinach/ która powinna się ukazać pod koniec roku. Dla porządku krótko o dalszych losach naszej misji w Gansu. Następnego dnia przestało padać więc przeprowadziliśmy drugi samochód i przejechaliśmy prawie 50 km, a zatrzymaliśmy się w pierwszej mieszkalnej jaskini, gdzie na pryzkach były wygodne materace. Dalsze dni były podobne, rezydencje jaskiniowe robiły się sympatyczne bo nie było w nich szcurków, jak oczekiwał mój kolega. Współżycie w tych równych warunkach było coraz lepsze, chociaż jedzenia było coraz mniej. Którejś nocy przyjeśliśmy do naszej części jaskini Młodego Inżyniera, /miał 26 lat/ bo trafiła mu się pryzk bez siennika, co zostało wysoko ocenione przez całą ekipę. Okazało się, że miejsca wytypowane do budowy tunelu zbudowane są z jakiegoś super twardego bazaltu, którego nie wiercą najlepsze maszyny. Obydwaj geolodzy zbadali i zrobili dokumentacje rejonu na 2 km wszcz. Wracaliśmy o głodzie, podratowali na trochę żołnierze, ale sła biutko bo ich było tylko trzech. Pierwsze lepsze wsparcie trafiło nam się dwa dni przed Lanzhou. Pożegnanie było bardzo serdeczne chociaż bez Excelencji, która nas przyjmowała. Już w kraju dowiedzieliśmy się od naszego japońskiego dostawcę, że wiercenia w bazalcie, a zwłaszcza w jego niezbadanych odmianach robią po specjalnych próbach i dopiero wtedy przedstawiają koszt urządzenia. W tej sytuacji musieliśmy wycofać się z oferty. Tunel w Gansu podobno zbudowano za 8 lat. Ja odszedłem z Budimexu i za pół roku wyjechałem do Ameryki Południowej. Koledzy z Budimeksu mówili mi później, że w rok po moim odejściu jakaś delegacja Chińska szukała mnie z atrakcyjną ofertą.

Przytoczona historia ma swoje lata, ale to właśnie te lata i mądre działanie Chińczyków od rewolucji kulturalnej, przez Denga, tragedię Tiananmen doprowadziły Chiny do rozwoju społecznego i gospodarczego jakiego nie widziano. Straszne pomyłki Chin /myśmy często je nazywali głupotą/ były po prostu bolesną, krwawą szkołą, która się wreszcie skończyła i jak to w pewnym momencie powiedział „wielomilionowy Inżynier” – „Tiananmen już się więcej nie powtórzy”. To jest ta polityka, ta mądrość, którą Chiny mogą pomóc Światu, a taką pomoc można rzeczywiście uznać za zbawienie. Chiny dalej idą swoją

drogą, nie mają planów ekspansywnych, mają swój plan, dla swoich ludzi i pracę na dziesiątki lat. Dyskusja o modelach doktrynalnych jest bez sensu i mądrze o tym pisze w swojej książce Prof. Kołodko. To jest socjalizm i kapitalizm razem, a od siebie dodam, że w każdej prowincji mogą się różnić oraz być bogatsze. Uważam, że przeżywanie dzisiejszych czasów, ciekawych, pełnych rywalizacji z przesadnym niepokojem /bo nie wszystko wiemy/ jest nieuzasadnione i często nieuczciwe.

Ostatnią książkę Prof. Kołodko przeczytałem z zainteresowaniem chociaż też zaczynała się od strachów – To co teraz będzie? A co będzie potem? Po prostu wielu by chciało wiedzieć więcej, a nie wiedzą. Wszystkim mądrym co to by chcieli, czy niektórym, którzy muszą błysnąć nie jest lekko, ale taka teraz przyszła pora i muszą myśleć. Z ciekawością przeczytałem wszystkie rozdziały związane tak z historyczną jak i aktualną sytuacją Chin tak wewnętrzną jak i ogólnoswiatową. Zwłaszcza aktualne materiały statystyczne, niektóre opracowywane z materiałów Autora. W książce jest też wiele ciekawych obserwacji czy też wniosków naukowych Autora związanych z innymi krajami, które w jakimś stopniu wzbogacają czytelnika, do których należę.

Zaczynając czytanie 4 Rozdziału – „Socjalizm, Kapitalizm czy Chinizm”? zdziwiłem się co za pytanie? Wiadomo, że Chinizm! Ale jak zacząłem czytać to przeczytałem rozdział do końca, porównując oceny ekonomiczne, socjologiczne, kulturowe i inne z moimi doświadczeniami chińskimi oraz z innych krajów KDL, z którymi się zetknąłem. Podobało mi się dochodzenie jak i kiedy socjalizm przekształca się w kapitalizm, poszukiwanie równowagi no i ta walka z niedoborami co pamiętam z własnych krajowych doświadczeń. Odnoszę wrażenie, że pewnym rozczarowaniem Autora była ostatnia zmiana Konstytucji Chińskiej, która stwierdza, że „ustrój socjalistyczny jest podstawą Chińskiej Republiki Ludowej”. Moim zdaniem to stwierdzenie w żadnym stopniu nie odbiega o wieki innych dokumentów Państwowych funkcjonujących tytułarnie w Instytucjach i Organizacjach Międzynarodowych bez konsekwencji handlowo-gospodarczych. Rozumiem, że ten zapis konstytucyjny może wstrzymywać rekomendacje Autora co do nowego pragmatyzmu dla Chin, który powinien obejmować socjalizm i kapitalizm jednocześnie.

Wcześniej polemizowałem z Autorem co do globalizacji, jej nieodwracalności, różnych jej form rodzajów partycypacyjności i dalej podtrzymuję swoje stanowisko, że globalizacja nie zniknie ale mamy z nią problemy. Będziemy mieć ich coraz więcej bo po latach już prawie 30-tu ujawniają się w większości jej negatywne efekty. Mam głównie na myśli przemysł i gospodarkę. Z cywilizacją i kulturą jest lepiej. Partycypacja globalizacyjna jest po prostu w zbyt dużym stopniu nieprzyjemna. Te negatywne efekty będą się różnie układać w różnych krajach, dlatego nieuniknionym jest zaostrenie wymogów odbiorców w stosunku do dostawców czy partnerów. Walczyli z tym od 20 lat a nawet wcześniej Chińczycy nie przyjmując narzucanych im warunków BIZ-ów /bezpośrednie inwestycje zagraniczne/, czego byłem kilkakrotnym świadkiem. My odkrywamy efekty wielu takich inwestycji dopiero teraz. Chińczycy mają pod tym względem czystą opinię i dlatego powinniśmy podchodzić do

ich propozycji inwestycyjnych poważnie zwłaszcza do wielkich inwestycji strategicznych jak projekt „Pasa i Szlak”.